Rok V. Warszawa-Kraków, dnia 19. marca 1913. № 64.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem **Józefa z Rozprzy Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

JOZEF KROBICKI.

ZIEMIA.

(Z cyklu Syntezy).

W chwale odrodzeń i nowej wciąż wiosny
Jakby najtkliwsza jesteś nam kochanka,
Co w swem oddaniu każdy kaprys ziści
I coraz nowej przyda mu ponęty..

I żaden cud twój nie bywa poczęty
Bez tej najgłębszej dla życia korzyści,
Iż z nocy świt się wysnuwa poranka,
A zaś ze smutków — nowy hymm radosny!

I nawet wtedy, gdy nam wola Boża
Twojej matczynej odmawia pieszczoty,
Wierzymy ojce, że z tej życia czczości
Bujny plon wzejdzie dla synów i wnuków...

A tako krocząc w ślad słonecznych łuków
Twojej potężnej wszechżycia miłości —
Wszędzie najdziemy ów siew szczęścia złoty,
Co śpiewa tobie — od morza do morza!

MIECZYSŁAW STERLING.

Niedokończone rzeźby Michała Anioła.

W katedrze Florenckiej za wielkim ołtarzem, dostępna tylko oczom szukających, w cieniu ukryta — stoi Pieta Michała Anioła — ostatnie jego dzieło. Płaszczyznę u podstaw ma drobną, tak małą, iż zda się, że z bloku tych rozmiarów jedną tylko postać można-by wyciosać. Z tej drobnej płaszczyzny wznoszą się ku górze cztery figury: Chrystus umarły, opadający bezsilnie na ramiona dwuch kobiet i po nad łukiem pochyleń głów tych trzech postaci — starzec zakonnik. Wszyscy w jednym bloku wyciosani.

Dzieło-to jest największem zwycięstwem Michała Anioła. Widzimy w niem odwieczną walkę artysty, gdy piersią przy piersi z bezkształtnym złomem skały zmagając się, potężnemi uderzeniami młota łamie ją we wszelkie formy swych tytanicznych zamierzeń, drwi z jej wielkości, depce jej prawa i najszaleńsze odstępstwa od natury czyniąc—byle nie ulec rozkazowi kamienia — tak je życiem przepełnia, iż największy wróg w nie uwierzy. Aż zda się chwilami, iż zapragnął zni-

weczyć rdzenny bezkształt marmuru i jego duszę dumną swą nieskalaną białością zabić, by umarłe ciełsko ożywić własnem tchnieniem. Nie ulegać marmurowi, każdy rozmiar uznać za dostateczny do zamierzeń, bo zwyciężalny — taką była idea Michała Anioła idąca po przez wszystkie jego dzieła rzeźby — a na tej także idei wspiera się niepospolite arcydzieło odrodzeniowego kunsztu malarskiego „Święta Rodzina" z Uffizi'ów

Tak pojmowałem Michała Anioła do chwili poznania jego niedokończonych rzeźb...

We Florencji, w podłużnej sali u wejścia do „Galeria Antica e Moderna" stoją rzędem u ścian niewolnicy, mający ongi zdobić grobowiec Medyceuszów. Z chropowatych mas kamienia wyrwane wielkiemi uderzeniami młota wyłaniają się w męczeńskich skurczach ich ciała. Wbite brutalną przemocą między złomy skał, grzęznące beznadziejnie w masie kamiennej, gniecione odłamami marmuru, daremnie wyrywają się z bezlitosnych oków bryły, daremnie odpychają bezwładnie w kamień zakute nogi, ramiona sprężone, męczeńsko w tył przegięte głowy. A taka z tych postaci bije ostatnia, z dna serca idąca, walgierzowa rozpacz niemocy, iż zdają się zamierać w walce. Długo oczu od nich oderwać nie można. Ich ból przykuwa i oszałamia.

W figurach Chrystusowej męki mógł kanon, czy nakaz, rodzić cierpienie. Lecz co znaczą te postacie? Ich symbolikę rzeźbiarską stworzył niezależny od woli twórcy przypadek, przypadek losu, przypadek czasu... Więc trudno przypuścić, iż miały być wyrazem walki człowieka-niewolnika o wyzwolenie z oków kamiennych. Chwilami myślę, że nieopanowany zwycięską dłonią mistrza kamień zdradził go. Wyłamało się z pod siły geniuszu i woli uczucie i zapanowało nad ostatecznym rozkazodawcą-formą. Lecz i wykończone postacie niewolników z Louvre'u są pełne cierpienia. Przed jedną z nich stojąc, powiedział Rodin: „Patrzcie — oto ten niewolnik ma twarz Beethowena. Michał Anioł przeczuł w niej rysy najboleśniejszego z muzyków".

Nie przypadek więc stworzył je tak bolesnemi.

I jasnem się staje, iż po przez rzeźby *niedokończone* Michała Anioła, dochodzimy do tych jego tajemnic, z krórych przemawia do nas już nie budowniczy w marmurze, lecz beznadziejnie smutny człowiek przyznający w rozpaczy, iż „najlepszą jest dola człowieka umierającego w chwilę po narodzinach".

. . . .

Czy widział te rzeźby Rodin?

Pamiętacie jego dzieła jakgdyby po malarsku na dwa plany rozbite: tło i postać człowieka? („Złamana lilja", „Wiosna", „Apollo"). Lub owe nieobciosane bloki kamienia, z po nad których wygląda „Myśl", czy głowa kobieca, te postacie fragmentami w kamienie jeszcze zaryte?

Tłem tych rzeźb lub ich „niewykończeniem" jest ów przypadkowo pozostały w niedokończonych rzeźbach szerszy, chropawy kamień. Rodin musiał spostrzedz siłę ekspresji tego efektu rzeźbiarskiego*) świadomie bowiem, posługując się nim, wystylizował go na swój sposób. Był-to jeden z wpływów jaki wywarł na Rodina Michał Anioł, do którego wpływów tak szczerze Rodin się przyznaje: „Je suis parti de l'Antique; mais lorsque j'allai en Italie, je me suis épris soudain du grand maitre florentin et mes oevres se sont certaienement ressenties de cette passion".

Istotnie—rację tego przypuszczenia mógł-by potwierdzić lub odrzucić tylko sam Rodin.

*) Trudno bowiem przypuścić tak daleko idące pokrewieństwo.

ELIGIUSZ PIOTROWSKI.

O Tadeuszu Czackim.

Mowa miana w Krzemieńcu przy uroczystym obchodzie pogrzebu ś. p. Tadeusza Czackiego. Dnia 31. Lipca 1813. roku.

Szanowni ziomkowie! obchodzicie naysmutnieyszy dla kraiu obrząd, oddaiecie hołd pamięci współobywatela, który się rodził w srzód was, pracował z wami dla publicznego dobra, i żyć przestał na usłudze waszey. — Niestety! gdzie budować miano posąg chwały, tam będzie stał pomnik grobowy; a ten, którego setne lata pragnęliśmy wśrzód nas oglądać, odbiera cześć ostatnią — Łzy wasze są naypięknieyszą iego pochwałą; lecz żałość znayduie iakąś pociechę i słodycz w tłómaczeniu się przed temi którzy ią z nami dzielą. Ja część iey sobie uymę gdy waszym powierzę ią sercom. — Wola publiczna głos słaby podnieść mi każe, czucia osobistey wdzięczności mówić mnie ośmielaią, i cieniom Czackiego miłemi będą te proste kwiaty, które śmiem złożyć na iego grobie!

Głośnym go uczyniło światło obszerne i gruntowne; dla tego tylko iednak chwały iest godzien, że posiadał naypięknieyszy iego owoc: wielkość i szlachetność duszy. — Nauka bez cnoty więcey przyniosła społeczeństwom nieszczęść, niż korzyści i ozdoby. Serce nieskażone i czyste, bez nauki nawet zasługuie na chwałę; lecz obie te zalety połączone razem, stanowią całą godność człowieka. Przyznać trzeba, że czasy w których Czacki żyć zaczął, wiele pomódz musiały do rozwinienia iego przymiotów, był to ów wiek sławny w nieszczęścia i cnoty. Przykłady naszych Małachowskich zapaliły go duchem prawego obywatelstwa. — Naruszewicz ćwiczył w dzieiach narodowych następcę, któremu dokończenie ich miał po sobie przekazać. Obdarzony rzadką i nieznaną może pamięcią, obeymował wszelkiego rodzaiu wiadomości z łatwością nadzwyczayną; i w kwiecie wieku iuż był urzędnikiem.—Kommissya skarbu, ta magistratura tak użyteczna, której ustanowienie uważać można za pierwszy krok do polepszenia kraiowego rządu, miała w Czackim nayczynnieyszego członka, zasiadał w niey aż do ostatnich czasów; a ieśli mężowie składaiący ią nie dali się przewyższyć w gorliwości i światle, w niezmordowaney pracy nikt mu nie wyrównał.

Przyszedł kres zamierzony w księdze wyroków naszego na ziemi pobytu; lat kilkadziesiąt gnuśney nieczynności wydało na ruinę dzieło kilkunastu wieków. Zniknęło iestestwo nasze, zagrożoną została pamięć imienia i sławy. W tym smutnym stanie rzeczy, obdarzeni wyższem światłem i sercami mężowie (w których gronie Czackiego widzieliśmy) szukali iakiemby nowem ogniwem spoić rozdarte narodu ciało, i błogim promieniem chwały zaiaśnieć ieszcze przed światem Język oyczysty zdał się nayzręcznieyszym do tego zamiaru,—czuł każdy że nauki godnem są człowieka zatrudnieniem, że zaszczyt ich równie iest świetnym, iak każdy inny rodzay chwały. Zawiązało się towarzystwo uczonych w Warszawie. Rząd przyiazny oświeceniu, dał opiekę niewinnym iego pracom, a zapał do nauk stał się u nas powszechnym.—Wtedy Czacki wypracował czyli raczey ukończył dzieło o duchu praw Litewskich i Polskich. — Uczeni kraiowi i obcych narodów, uważaią ie za ieden z naybogatszych skarbów literatury, dziwią się nad ogromem i rozległością, zawar-

tych w niem wiadomości. My patrzmy na nie iak na naymilsze zatrudnienie i pociechę wnuków naszych. — Słodko dla nich będzie zastanawiać się nad dzieiami prawodawstwa swych przodków, porównywać co od obcych przeięli narodów, w czem się zastosowali do oyczystych zwyczaiów, co obostrzyli karą, gdzie uczucia ludzkości pobłażały winom. — Niestety! wczesną zerwany śmiercią, nie dokończył Czacki narodowych dzieiów, iak gdyby zazdrosne losy broniły nam cieszyć się nawet wspomnieniem cnót. wielkości, i sławy oyców naszych. Kilkanaście mów publicznie mianych, i rozpraw w materyach prawniczych i historycznych, są dowodem Czackiego obywatelstwa i nauki. Wiadomość rzeczy tak w nich iest wysoka iak iego geniusz; myśli tak szlachetne, tak śmiałe iak postępowanie; wyrażenia tak piękne iak iego dusza.

Zasiadł na tronie Piotra Wielkiego Pan nasz miłościwy: zwrócił całą swoię troskliwość na uszczęśliwienie kilkudziesięciu milionów ludzi, które opatrzność berłu iego poddała. Zamyślił aby oświecenie zrobić powszechnem, i do tak ważnego dzieła użył czci godnego Zawadowskiego; uczony Xiąże Adam Czartoryski, został kuratorem Wileńskiego wydziału, a Czackiemu poruczono wizytatorstwo w szkołach gubernii Wołyńskiey, Kiiowskiey i Podolskiey. W ten czas to myślom swoim o utrzymaniu przez nauki chwały narodu, dał całą obszerność, przemówił do ziomków, a na grobie oyczyzny złożono hoyne ofiary. Uposażona szczodrotą obywateli szkoła Krzemieniecka, odebrała dyploma, którem monarcha polecił iey dawanie nauk samym akademiom przepisanych, a Czackiego iako założyciela, za opiekuna na dal dla niey przeznaczył. — Byliśmy świadkami niezmordowaney Czackiego pracy, wyznaymy szczerze, iż podobny tylko iak iego zapał mógł tak ciężkie dzieło do końca doprowadzić. Ile przeciwności, ile trudów, iaka gorliwość, iaka niezachwiana stałość! — Zdaie się iż iuż ta szkoła zyskała publiczną opinią; — iak każde dzieło nowe może ma ieszcze przeciwnych sobie. Sąd o niey zostawmy późnieyszym czasom, niech poprawią co potrzebnem poprawy znaydą; ia na iey pochwałę to tylko powiem, iż ma iednę szczególną zaletę, którey żadne poświęcone wychowaniu ustanowienie z nią nie dzieli: Czacki w niey natchnął młodzież tą szlachetnością myślenia, tym do nauk zapałem, któremi sam był przeięty; był stróżem nietylko postępu w oświeceniu, lecz obyczaiów i cnoty: był opiekunem nie tylko w ogóle całego instytutu, lecz oycem i przyiacielem każdego w szczególności ucznia podobno; niegdyś ieden Szeff korpusu kadetów na równą zasłużył mu chwałę.

Tyle Czackiego prac, ta odpowiadaiących widokom monarchy troskliwego o rozszerzenie światła, winne mu były ziednać ufność i szacunek rządu. O smutna koleio zasług! w okolicznościach politycznych rzucono na Czackiego podeyrzenie. Czuł on dobrze, iż ta niesprawiedliwość nie była z woli naylepszego z monarchów, — wyiednał pozwolenie tłómaczenia się przed nim osobiście, i w tym zamiarze udał się do stolicy. — Nie wahał się i chwili tu Cesarz w uznaniu iego niewinności, owszem przypadł do szlachetnego iego serca mąż, który opowiadał wierność dla tronu, kochał ziomków, a łzami rosił grób oyczyzny: oświadczył publicznie iż szacunek dla niego ani się zachwiał, ani zachwianym kiedy bydź może, i w dowód wdzięczności udarować pragnął; nie przyiął Czacki nic dla siebie, lecz otrzymał dla swego instytutu starostwo Krzemienieckie. Tak nawet własne cierpienia, obracał na powszechny pożytek i dobro.....

Nie zraził się i przeciwnościami Czacki i torem obywatelstwa postępował daley. Tak okazała i bystra rzeka trafia w swym biegu na położone zapory i tamy, rwie ie, wywraca, łamie, a zawsze piękna i czysta, znowu zdobiąc i użyzniaiąc okolice, wrodzonym pędem upływa.—Do nayświetnieyszych przymiotów publicznego

człowieka, łączył Czacki nayszanownieysze cnoty prywatney osoby. Nie wiem czy miał kto od niego rozlegleysze znaiomości i związki: nie było familii, nie było prawie domu, do któregoby interesów nie wpływał; każdy z zaufaniem przychodził zasięgać iego światła, rady i pomocy. Szukał go nieznaiomy, i znalazł równie uczynnym iak połączonego związkiem krwie i przyiaźni; słowem była to prawdziwie społeczeńska dusza — Sciągnęła mu trochę niechętnych kommissya indagacyyna funduszów edukacyynych, na której był czele. Ta iest koley każdey w sądownictwie usługi: gdzie idzie o interes osobisty, rzadko kto słucha głosu przekonania.

Rok przeszły, pamiętny z klęsk i przygód publicznych, otworzył nayobszernieysze pole Czackiego trudom; praca siły ożywia i krzepi, lecz zbytek iey przybliża kres życia—podobno Czacki nadużył sił od natury człowiekowi udzielonych.— Umarł w przeieździe przez Dubno śmiercią prawie nagłą i niepoiętą.

Szybko rozlatuie się wieść smutna po całym kraiu, stugębna sława głosi zgon znakomitego człowieka, cichy żal podaie z ust do ust tkliwą każdemu stratę. Mięk czy się sama nienawistna zazdrość, wstydzi przeszłości, i odziewa w smutek, który staie tak powszechnym iak powszechne było przekonanie o żyiącego cnotach. Ten szuka pociechy i ulgi, w wyliczaniu chwalebnych dzieł iego, ów przypomina osobiste swoie dla niego obowiązki, wszyscy stratę iednego człowieka za publiczną uważaią klęskę. — Zasmuceni mężowie troszczą się nad losami i przyszłością młodzieży, iakie dadzą owoce, w co się obrócą te piękne kraiu kwiaty, bez światła które ie rozwiiało.—Nie iedna matka odbiera do domu swe syny, mniemaiąc iż iuż publiczne ustało wychowanie. Cała szkoła którey był założycielem, przenosi się do mieysca, gdzie spoczywa martwe iego ciało. Uczniowie ubodzy którym nie wystarczało na koszta podróży, idą pieszo oddadź cześć świętym iego zwłokom, wynurza każdy uczucia swoiego serca, a ta tkliwość młodego wieku rozrzewnia, i łzy wyciska doyrzałym mężom i poważnym starcom. Nigdy pobożność dzieci ku rodzicom żywszym nie tłómaczyła się żalem. nigdy cnota na ziemi pięknieyszey nie miała nagrody. — O ziomkowie moi! o stroskana kraino!... Nie! ieszcze nam niebo udziela swoiey opieki, kiedy takie w sercach młodzieży krzewi uczucia; kiedy czasom następnym podobnie gotuie pokolenia — Czci godny pasterzu! błogosławiły święte ręce twoie założeniu tey szkoły, wznieś ie do nieba i błagay pana zastępów, aby ocalił od przygód; niechay to dzieło ludzkie utrzymuie nieśmiertelną prawicą, niech w nayodlegleyszych czasach wychodzi z niey młodzież ugruntowana w świętey wierze oyców naszych, oświecona nauką, napoiona miłością oyczyzny, honoru i cnoty; niech cienie iey założyciela maią mieysce u tronu chwały przedwiecznego, a na ziemi pokóy iego popiołom.

Cnota obywatelstwa iest naypięknieyszą i nayszlachetnieyszą w rzędzie przymiotów uzacniaiących ludzkość: — samą waleczność i męztwo porównaćby z nią można, gdyby świetnych bohaterstwa laurów nie plamiła często krew niewinna. Dzieła sprawiedliwości, dobroczynność, przyiaźń, słowem wszystkie powinności moralne w niey iedney zawarte są razem. Powszechnie kto był dobrym obywatelem, łączył cnoty towarzyskie i domowe — O iak są szlachetne obywatelstwa cele, iak piękne owoce! Ono to utrzymuie i ściska caly społeczeństwa węzeł: uczy iak się wyrzec osobistego dobra, poświęcić szczęściu drugich, a tysiąc familii i domów zamienia w ieden ród bratni. — Ta to cnota obywatelstwa wyiednała dla Katona i Sokratesa cześć niemal boską; dała prawdziwą godność tym czasom nieszczęść, których byliśmy ofiarą i świadkami; ona Ci towarzyszyła w całem Twoiem życiu, wycisnęła łzy powszechne po Twoim zgonie, a ieśli z tobą zstępuje do grobu, niech prochy Twoie dla pokoleń teraźnieyszych i przyszłych natchnieniem iey będą.

LEON CHOROMANSKI.

REFLEKSJE.

Kto szuka uczciwości niech nie idzie na giełdę. Kto braku przesądów—niech nie traci czasu tam, gdzie przesąd tkwi najgłębiej...

O tem zdaje się nie wiedzą nasi pisarze społeczni, nie wyłączając — najmądrzejszych. Idą oni szukać wartości ludzkich tam, gdzie właśnie tych wartości już oddawna niema, a nie znajdując ich tam właśnie, rzucają się na podłogę, wiją się w boleściach i skarżą na kurcze pesymistyczne.

Zachodzi pytanie: dlaczego nasi pisarze to robią? Czy dlatego, że nie wiedzą, gdzie szukać ludzi? Czy dlatego, że wiedzą, gdzie szukać kurczów pesymistycznych.

*

* *

Dziś rozlegają się trąbki, nawołujące do odwrotu... Odwrotu od inteligencji, instynktu, impulsów, intuicji. Rzecz to charakterystyczna z jakim głębokim przekonaniem ludzie zmęczeni swą inteligencją, przypatrują się głupocie, przysiadającej przy dźwiękach fortepianu, to jest gimnastyce rytmicznej. Dalcroze jest zbawicielem. Budzi entuzjazm i olbrzymie oczekiwania. Oto nareszcie ludzkość wkroczyła na właściwą drogę ocalenia. Co tu ma być ocalone! Szczęście. Trzeba wzmocnić ciało, aby dźwigać bez niebezpieczeństwa ciężar sprzecznych popędów i idei, albo nawet niektóre najniebezpieczniejsze całkiem zadławić przy pomocy zdrowych mięśni i nerwów. Panuje bowiem przesąd, że najniebezpieczniejsze idee rodzą się z rozprzężenia psychicznego. Jest to widowisko tragicznie smutne i śmieszne, z jakim tajemnym żarem ludzie zmęczeni opłakują w sobie wybujałość intelektu, jakby chcieli się cofnąć do młodości, niedoświadczenia, głupoty — to jest do warunków szczęścia łatwego, ponieważ trudne szczęście—szczęście wśród ruin — tam, gdzie wszelkie podpórki, protegujące człowieka, okazują się spróchniałe — jest dla nich dziedziną zbyt wichrową i nie do osiągnięcia. W literaturze rozlega się krzyk, aby nie komplikować życia. Groźnie spiętrzone namiętności jak owieczki pokorne idą do swych obór, pobekując bezradnie, gdy się rozlegnie głos „wyższego“ obowiązku. Krzepienie serc odbywa się za pomocą zawieszania inteligencji i oddawania się złudzeniom. Inteligencja uznana za rzecz niebezpieczną, rozkładową—oto staje potrzeba rozdawania szczęścia — to jest—czarna reakcja. Jeżeli bowiem chodzi o krzepienie serc, o utrzymywanie młodości, to reakcyjne rządy wszystkich czasów i krajów, dbając o szczęście płacących podatki i bojąc się inteligencji, która rozkłada mienie ludzi słabych, poskramiały ją zawsze w imię dobra poddanych. To samo robi dziś literatura, która w odpowiedniej chwili każe odgrywać „wyższym ideom“ rolę „deus ex machina“ i zapędzać w kozi róg „niższe popędy“... A to wszystko dzieje się dlatego tylko, aby nie nasuwać ludziom myśli zbyt okropnych; że „wzniosłe idee“ zazwyczaj nie przychodzą tam, gdzie rozsiadła się namiętność i że

uległość „niższych popędów“ wobec „wyższych obowiązków“ jest mrzonką ludzi, którzy wśród płaczliwych skarg i posępności grobowej muszą mieć czasem dla wytchnienia swoją godzinę optymizmu“.

JAN BEŁCIKOWSKI.

O Reformie Teatru w Polsce.

Poruszamy temat nie nowy. Już od lat kilku po ziemi polskiej krążą duchy, nawołujące do uszlachetnienia i do uświęcenia tego, obdarzonego wielką mocą wykonawczą, sztuki przybytku.

To jednak, co się dotąd o tej twórczości dziedzinie pisało i co propagowało, to, raczej strony zewnętrznej, strony reżysersko-technicznej i dekoracyjnej, niźli duchowej, przeważnie dotyczyło.

O repertuarze, o konieczności stworzenia samoistnych koncepcji dramatycznych, o istocie dramatu polskiego, o duszy polskiej w teatrze polskim, o różnicach między dramatem polskim, a dramatem innych narodów, o tem wszystkiem pisano niewiele, zastanawiano się nad tem jeszcze mniej.

To też z przyjemnością i z uczuciem nadziei wyczytaliśmy w jednem z pism, coprawda, małoznanych, rodzaj odezwy tej mniej więcej treści: „Rozpoczynamy budowę zreformowanego Teatru Polskiego. Wierni wielkim i szlachetnym tradycjom narodu naszego rozpoczynamy budowę Teatru polskiego od wzmocnienia i rozpłomienienia twórczego ducha w Polsce. W tym celu wzywamy wszystkich autorów polskich na wielką dyskusję na temat istoty dramatu polskiego. Co do nas to my za najgroźniejszą w narodzie naszym poczytujemy tę niezdolność do *przemiany wewnętrznej*, która jedynie naród uzdrowić i wyzwolić może. A gdy już na tę drogę wejdziemy, na fundamentach, zaiste, nieśmiertelnych Teatr Polski wzniesiemy“.

Otóż, solidaryzując się w zupełności z zasadą, wobec której budowę zreformowanego teatru polskiego należy rozpocząć, że tak powiemy, od reformacji duchowej, zapragnęliśmy w artykule niniejszym myślom naszym i życzeniom, oddawna już gorącym, pofolgować i nieco światła na ten przedmiot, doniosły wielce, rzucić.

A że zagadnienia naszego istota oraz żywot, rozrodczych zródeł Piękna dotyka, przeto dyskurs ten nasz słusznie, abyśmy od krótkiej rozmowy o podstawach Piękna naszego rozpoczęli.

Sławnym dziejom sztuki naszej oraz wszechświatowej, dwie kultu Piękna teorje są znane. A jedna z nich głosi, iż artystycznego piękna podstawą jest piękno fizyczne i na tym gruncie właśnie wyrosła wielka sztuka zmysłowa, druga zaś teorja stwierdza, iż początkiem oraz kolebką piękna artystycznego jest piękno moralne, tak się mianowicie miała zrodzić i rozwinąć sztuka nasza, sztuka chrześcijańska, sztuka duchów, sztuka metofizyczna.

Na ołtarzu czcicieli sztuki fizycznej króluje kobieta, jak ciało, w sancta sanctorum wyznawców sztuki metaficznej promienieje kobieta, jako bóstwo, jako marzenie, jako ideał moralny.

I te dwa kulty są w ciągłej z sobą rozterce, która chwilami w walkę wyraźną się zmienia, i ta odwieczna walka między Kleopatrą a Antygoną, walka między popędem a obowiązkiem, nie jest tylko bohaterek Ibsena udziałem, ale i każdego prawie człowieka zosobna.

W człowieku każdym dusza do walki z ciałem się budzi, a które zwycięży, oto jest pytanie.

Pytanie, które, na szczęście, już odpowiedź znalazło.

W wieku dziewiętnastym odpowiedział na nie „Faust", w wieku dwudziestym, Swięty Sebastjan.

I Goethe i d'Annunzio tychże przemian wewnętrznych koleje przechodzą.

I Goethe i d'Annunzio rozpoczęli od miłości ziemskiej, fizycznej, ale ta ich dowiodła do pychy jeno i nicości poczucia.

Sataniczna odysea doktora Fausta i lot ku męczeństwu Ś-go Sebastjana to jedna i ta sama droga, różnica jeno w tempie i w rytmie.

I tu, i tam niemoc uświadomiona, rozpacz instynktu, który uczuł, iż zaspokojenia i ukojenia w ciasnych granicach rzeczywistości nie znajdzie.

I tu, i tam gloryfikacja ostateczna ideału moralnego, a u d'Annuzia już wprost uświęcenie bohatera chrześcjańskiego, i odrzucenie wyraźne negacji nietscheańskiej.

I tu i tam owo dążenie do wcielenia ducha w ciało, czyli do królowania nad ciałem, i tu i tam dążenie do obalenia świątyni, aczkolwiek przepięknej, ale — bez Boga.

Nie to, co się widzi, winno być przedmiotem miłości naszej, ale to niewidzialne, to odczute jeno. Nie ciało, ale duch! Od ducha więc zawsze wszelką reformę rozpoczynać trzeba.

„Nie, nie kochałem cię nigdy,

zwraca się poeta do kobiety żywej

„Kochałem zawsze tylko
„Tę, której twarzy, ni imienia nie znam.
„Ją zakląć chciałem i uwięzić w tobie, (Marjan Zbrowski).

EUGIENJUSZ POPOFF.

„Nowe Ateny".

Nie jestem bezwzględnym zwolennikiem talentu p. Nowaczyńskiego, nie jest on dla mnie ani polskim Arystofanesem, ani Wolterem, lecz zdaje mi się, że z pośród wielu ludzi piszących p. Nowaczyński należy do tych, którzy dla sceny polskiej dają dosyć dużo.

Jeżeli istnieją i wogóle powinny istnieć sztuki par excellence historyczne, — to autor „Fryderyka Wielkiego" obrał sobie drogę, która najpewniej prowadzi do celu. Daje on bowiem tylko tło i charakter, nie wplątując swoich bohaterów w żadną ogólnoludzką akcję, obojętną na czas i miejsce — i tym sposobem osiąga efekt

historyczny w najwyższym stopniu. Że zaś na historję patrzy on prawdopodobnie jako na sumę pewnych przeżyć i doświadczeń, więc sztuki jego mają znaczenie i dla obecnych stosunków społecznych.

Tak się ma rzecz z jego sztukami historycznemi, które przeważnie akcji nie mają, a którym jednak tego za wadę poczytywać nie należy. Inny jednak zachodzi stosunek, gdy pisze się o czasach spółczesnych. Tu tylko *akcja*, jako psychologicznie umotywowane działanie, może nas zainteresować najbardziej. To też gdy wystawiono „Nowe Ateny" krytyka wysunęła momentalnie na pierwszy plan ów sakramentalny brak akcji.

Lecz czy tylko po akcję przychodzimy do teatru? Czy słowo i ruch na scenie p. Nowaczyńskiego w danym wypadku nie mogą nam wystarczyć? Chodzi przecie o to — mówiąc słowami Anatola France'a — jak *ja* się widzę w „Nowych Atenach"?

A p. Nowaczyński nie walczy z wiatrakami. Frazes, poza muszą być zawsze wyśmiane. U nas w Polsce nawet najprzeciętniejszy człowiek ma pewnego rodzaju „lufcik" w sobie, przez który sam od siebie ucieka. Zawsze jest on trochę wielkim, trochę niedocenionym, zapoznanym. Snobizm taki — zwłaszcza w Sztuce — zasługuje na chłostę. To też jeżeli p. Nowaczyński drwi sobie z niepotrzebnego niekiedy „szopkowania się" Galicjan, z takiej sztuki, jakiej reprezentantem jest Przegorzalski (postać, mówiąc nawiasem, przeszarżowana przez p. Węgrzyna, co jednak zupełnie nie wyszło ze szkodą dla sztuki, lub autora) — możemy się nie oburzać. Sztuce wielkiej, twórczej i wiecznej nic nie zaszkodzą ani „Cyganerja Warszawska", ani „Nowe Ateny" i mogą ją tylko odchwaścić — bez względu na intencję autora. Zarzucano Nowaczyńskiemu brak oryginalności w tem tak bezwzględnem narzucaniu nam amerykańskiego perorowania. Ale Amerykanin, czy inny Szwajcar, jak to sobie w tym wypadku poczyna Bernard Shaw, to wszystko jedno.. W „Nowych Atenach" Nowaczyńskiego jest i dowcip i ostra satyra, a to już bardzo wiele.

W czytaniu „Nowe Ateny" rzeczywiście tracą ze względu na brak miary artystycznej i zmysłu konstrukcyjnego u autora, posiadającego ogromny temperament, który ponosi go aż tam, gdzie kończy się cięty dowcip, a zaczyna brak dobrego smaku. Podobne wrażenie wywarły „Nowe Ateny" na pierwszym przedstawieniu w Teatrze Polskim. Dziziaj jednak po usunięciu tych scen niesmacznych, „Nowe Ateny" zyskały wiele i tłomaczą się zupełnie nieźle. W repertuarze polskim mają przeto swoje miejsce—i to miejsce zgoła nieostatnie.

Co się zaś tyczy wrażeń teatralnych, to sztukę tę warto zobaczyć na scenie, warto, choćby ze względu na Przegorzalskiego-Węgrzyna, Zelwerowicza-Warcholika, Junoszę-Ministra, Jarnińskiego Harmidra i na cały wogóle zespół artystów. I jeżeli można mieć żal do p. Nowaczyńskiego—to chyba tylko za to, że nie potrafił utrzymać całej sztuki w tempie aktu pierwszego, który w swoim ruchu, w swojem farsowem zacięciu jest wprost doskonały. A scena ostatnia aktu ostatniego—to zapadanie w śpiączkę karcianą — także jest głęboko pomyślana i teatralnie bardzo efektowna.

Mała jeszcze tylko uwaga pod adresem autora.

Jeżeli ktoś chce *ridendo castigare mores* — głębiej i dostojniej sobie pocznie, gdy uczyni to bez piany na ustach... ale niestety nie każdy może i potrafi spoglądać na świat—po szekspirowsku.

MIECZYSŁAW F. ZIĘBOWSKI.

„Złota Droga".

(Tom nowel L. Choromańskiego).

Niebo, drgające gwiazdami, a pod niem młodzieniec—nieledwie pacholę—idzie: złota droga! Cuda niepojęte, bajki tajemne i kuszące, rzeczy widziane jakby kiedyś,—dziś, pod tchnieniem tych uroków gwiaździstych, przypomniane inaczej, w innych kolorach i światłach choć te same w swym rdzeniu, co dawniej: dalekie, niedosięgnięte, nieziszczalne. Lecz nieziszczalność błogosławioną tu jest, nie — przeklętą. Tak, rzecz szczególna: ponad wszystkiem słyszymy ton gorący i zbożny, aby te sny, te odświętne miraże duszy, nie stały się faktem, rzeczywistością, aby wisiały tylko nad głową młodzieńca, jako wieczysta rozkosz możliwości, wieczysta rozkosz nigdy nie wyczerpanego w swych obietnicach marzenia—Choromański patrzy na piękno pod kątem swej głębokiej nienawiści do życia — powiedzmy trochę ryzykownie—trójwymiarowego, stąd jego niewiara, aby to, co egzystuje, mogło pociągać niezwykłością, ztąd jego pewność radosna, że piękno znaleźć można tylko — w marzeniu.

I w bohaterce noweli „Ręce", oddającej się nieznajomemu w przeddzień swego ślubu z innym, niekochanym, aby nazajutrz, w chwilę po ceremonji ślubnej, pożegnać kochanka miłosiernie oczyma, zawieszając nad swoją i jego pamięcią delikatny, pierzchliwy obłoczek *chwili szczęścia*, obłoczek jakby przyćmiony lekko przeświadczeniem, że tylko w marzeniu szczęście takie jest możliwe;

i w Magdalenie z „Pani Hould", tej dziewczynie, „której tęsknota umieszczona jest gdzieś *wyżej*", która odchodzi od kochanka zato, że dosięgnął zenitu swojej tęsknoty,—topiąc tę tęsknotę w niej, Magdalenie, więc zaprzeczył jej ideałowi Niedosięźenia, „pokonywającej kochanka nie słowami, z któremi można walczyć i zwyciężać, lecz milczeniem, pewnemi chwilami swego życia w milczeniu, które ukazywały mu ją na wysokościach *niedosiężnych*";

i w tym Błaźnie z „ostatniego wieczoru księżycowego", rzuconym bezlitośnie w morze, ostatnim tchem wołającym z popod fal: „Niech żyje królowa", choć ta śmieje się prostaczo z jego nędzy, w tym błaźnie, który nie duszę królowej, lecz *obietnicę* piękna, która przez jej ciało promienieje, kocha;

i w „Synu Marnotrawnym", gardzącym „marnym szychem fortuny i uśmiechem szczęśliwości", tęskniącym „do jednej godziny, którąby ogniem wytrawiła wszelką tymczasowość serca", w tym synu marnotrawnym zdeterminowanym wreszcie, patrzącym na otaczający go marazm i głupotę Gardziplujów i Zielonopłaszczów pobłażliwie i bez protestu, z tem mniejwięcej uczuciem, jakie ma biały, gdy patrzy z ukrycia spokojnie, ze świadomością konieczności, na obyczaje czerwonoskórych ludożerców,—a pragnącym już tylko niedbale i ironicznie w tych imanentnych warunkach: mieć w objęciach ją, kochankę, która „w oczach ma zieloną nieobjętość puszczy, rumianą jasność słońca porannego i młodego gaju, której ciało pachnie, jak młoda brzoza, która nie jest ani *tak*, ani *nie*";

wszędzie tu odnajdujemy uśmiechniętą napoły melancholijnie, napoły filuternie twarz poety — samotnika, który tworzy swoje obrazy samoistnie, twórczo, deduk-

cyjnie, bez posiłkowania się empirją obserwacji, odnajdujemy pierwszorzędnego stylistę, którego słowo ma świeżość, czar i wykwint delikatnego, wyszukanego rysunku.

Jego „Baśń o miłosiernej córce“ — jest arcydziełem prostoty i smaku; tyle w niej słońca! tyle w niej pogody! tyle w niej nieporównanego umiaru! Jego „Baśń o zaprzedanym szczęściu“ mówi nam mądrze o wolności i nadziei, zdobytych walecznie za pomocą oddania tego, co się najbardziej kocha; jego „Arjadna“ jest swawolną kpiną sceptyka, który przeszedł do porządku dziennego nad zawiłościami kobiecości; jego „Złota Ryba“ przynosi zapamiętałe, przepyszne szyderstwo, rzucone w twarz bezimiennej, inercyjnej gromadzie ludzkiej; jego „Markiza“ mówi nam: „Nikt mnie nie odgadł, kochałem tych, których trułam. Życie ich nie było tem jednem, czego pragnęłam. Łaknęłam śmierci, aby nasycić pełnię“.

Streśćmy się. Otośmy na południu, nad brzegiem morza. Przypływają do nas kolejno fale: łagodne, śpiewne, zalotne, figlarne, to znów melancholji, szyderstwa, niepokoju, rozgniewań pełne: brak jednej: groźnej. Migocą wśród cieni akantu i cyprysów białe marmury pożądliwych, lubieżnych faunów; nagich, niemych, przegiętych drjad o rozchylonej pełni warg w uśmiechu: jest cicha, ciepła, letnia noc; kwiaty dyszą w rosach, jak we łzach, radosne.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAN.

BEZ KOMENTARZY.

W najnowszej swej książce p. t. „**Nowe Ateny**“ — nazwanej satyrą na „Wielki Kraków“ — pisze **Adolf Nowaczyński**:

Strona 273. — wiersz 10-y od dołu:

SZELĄG. Ja proszę bardzo.. Ja cenię tylko odwagę osobistą Mów pan!

Strona 277. — wiersz 4-y od dołu:

POLLACZEK (*z dumą, w podnieceniu*) Tak łaskawy panie! Niech będzie błędny ale rycerz! w każdym razie rycerz! Tak naszą misyę historyczną zdefiniowano nawet w Ameryce! w tej niepoprawnie barbarzyńskiej Ameryce!

Nawet nie dopowiedział pan Pollaczek: „barbarzyńskiej Ameryce,“ kiedy mister Szeląg zerwał się na równe nogi i stanął blady jak chusta; usta ma zaciśnięte, pierś mu oddecha szybko, chrapy greckiego nosa rozdęły się jak u konia.

SZELĄG (*donośnym głosem*). Coś pan powiedział?

Pan Pollaczek zmieszał się, stropił, zadygotał, zaczerwienił, coś bąknął. Jack z bardzo niemiłą miną zmarszczył brwi, zakasuje błyskawicznie prawy rękaw, stanął w pobliżu, gotów.

SZELĄG (*zbliżając się do Pollaczka powoli, chrypliwie*). Coś powiedział? Powtórz! (*mimowoli ręką sięgnął do kieszeni spodni w tyle pod frak i tak trzymając rękę przybliża się*).

Pan Pollaczek przerażony, dygocący cofa się.

SZELĄG. Powtórz! bo...

POLLACZEK (*bełkocąc*). Ja... tylko... to jest ja chciałem... ja nie chciałem... ja nie miałem przecież...

SZELĄG (*groźnie z krzykiem*). Powtórz pan! Natychmiast! (*wydobył z kieszeni browning i podnosi go*).

Jest chwila ciszy Jack stanął tuż obok. Z pobliży słychać kakofoniczną symfonię o „Prometeuszu skowanym“.

POLLACZEK (*dygocąc ze strachu*) w tej... w tej barbarzyńskiej... niepoprawnie barbarzyńskiej Ameryce!...

Szeląg słucha dysząc ciężko z browningiem skierowanym wprost w łeb filologicznego bakałarza.

SZELĄG (*do Jacka, wskazując mu na automobilowy sztandarek amerykański. zatknięty w zakopiańskim czerpaku na półce*). Jack Give me our the stars and stripes banner...

Jack błyskawicznie zrozumiawszy już podaje Szelągowi sztandarek w futerale.

SZELĄG (*groźnie*). Masz pan przed sobą obywatela Zjednoczonych Stanów. Obraziłeś jego ojczyznę. Klękaj! (*rozwija szybko sztandar z futerału*) tu!... I klęcząc pocałuj sztandar tej Republiki, która przyjęła do siebie trzy miliony twych rodaków! . Już.

Chwila milczenia. Jack stanął po wojskowemu obok. Szeląg schował browning do kieszeni i w wyciągniętej ręce trzyma, uroczyście rozwinięty gwiaździsty sztandarek. Pan Pollaczek małą chwilę walczy ze sobą, poczem zrobił dwa kroki naprzód i klęknął. Mr. Szeląg zniża nieco sztandarek, spojrzał nań. Pan Pollaczek już nie ociągając się, nachyla się i całuje.

SZELĄG (*jednym ruchem ręki, zwijając sztandarem*). Thank you! I am very much obliged to you (*twardo*). I ja teraz wyrzucam pana za drzwi Pollaczek... (*do murzyna*) Jack..

Jack z rękoma przygotowanymi zbliżył się.

POLLACZEK (*zrywając się z kolan szybko, biorąc na odwagę*). Panie Szeląg! Zrobiłem coś pan żądał. Ale teraz... teraz człowiek, który ośmieli się dotknąć mnie.. doktoranta filozofii... szlachcica polskiego zginie od mojej ręki.

W tejże chwili Jack właśnie schwycił go za kołnierz.

SZELĄG. Czy tak?... Dobrze... (*do murzyna ręką machnąwszy*). Jack! Get out of the way!

Jack już odstąpił o krok, puścił Pollaczka.

SZELĄG (*błyskawicznym ruchem podwinął rękawy u fraka, już stanął przy Pollaczku, jedną ręką złapał go pod surdut, drugą za kołnierz*). Well! of course.

Jack już stanął przy drzwiach i otwiera je szeroko. Fałszowanego Prometeusza granego w sąsiedniej sali słychać wobec tego znacznie lepiej.

SZELĄG (*swobodnie*). W takim wypadku ja jestem do waszej dyspozycyi Pollaczek! (*podniósłszy pseudo-idealistę wysoko, wynosi go szybko do drzwi i tam wyrzuca zdaje się kopnąwszy nawet w zad. Jack cichutko zamyka za nim drzwi.*

Słychać jeno stukot padającego na podłogę neoklassyka Mr. Szeląg odwrócił się. Rękawy fraka wydłużył, poprawił mankietów, odetchnął głęboko i stanął zamyślony, surowy. Jack w tym momencie przynosi z necessairu flakon Florida-Water, ręcznik i podaje mu.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Adolf Nowaczyński — „*Nowe Ateny*“—Satyra na Wielki Kraków.—Warszawa.— Nakładem autora. — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 354.

Tadeusz Konczyński. — „*Pani Bella*“—Komedya w 4 aktach. — Warszawa.— Nakład S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka. — Stron 170.

Bolesław Leśmian.—„*Sad rozstajny*“—Warszawa 1912. — Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza: „Pod znakiem poetów“. Stron 187.

Anna Vivanti.—„*Pożeracze*“ Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.—Części I. II. i III.—Warszawa.—„Biblioteka Dzieł Wyborowych“ — Stron 399.

Mieczysław Skrzetuski.—„*Otchłań*“—Dramat w trzech aktach — Warszawa.— Skład główny: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 221.

Eliza Orzeszkowa. — „*Australczyk*“ — Powieść —Warszawa.— „Ciekawe Powieści“ — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 221

Aleksander Dumas. — „*Wilczyce*“ — Powieść z wojen wandejskich. — Tomy: I. i II. — Warszawa. — „Ciekawe Powieści“ — Nakład Gebethnera i Wolffa. Stron 192 + 188.

Juljan Ochorowicz.—„*Zjawiska medyumiczne*“—Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ — Stron 180.

„*Ich spowiedź*“—Wyniki ankiety dla uczczenia Orzeszkowej — Z przedmową Julji Dicksteinówny, objaśnieniami C. Walewskiej. — Warszawa. — Nakładem „Komisji do spraw kobiecych przy Tow. Kultury Polskiej“ — Stron 94

„*Rok 1812*“. — Powieść historyczna w 2-ch tomach według Ludwika Rellstaba z 12-u ilustracyami — „Ciekawe Powieści“ № 31. 32 i 33 Warszawa 1912 — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków — G. Gebethner i S-ka. — Stron 382.

Władysław Jagniątkowski.—„*Na brzegach Senegalu*“ — Z przygód polskich na obczyźnie. — Dwa tomy. — Warszawa 1912. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ — Stron 272—Cena: 39 kop.

Edmund Chojecki (Charles-Edmond) — „*Harald*“ — Przekład Zofii Sokołowskiej.—Dwa tomy. — Warszawa 1912.— „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ N-ry 744 i 745.—Stron 244—Cena w prenum.: 39 kop.

Ignat Herrmann.—„*Teść Kondelik i zięć Wejwara*“—Drobne przygody z życia porządnej rodziny praskiej. — Z czeskiego przetłomaczyła Kazimiera Uhlenfeld.— Trzy tomy. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 736, 737 i 738. — Stron 477 — Cena: 1 rb. 20 kop., w prenum.: 50 kop.

Victoriano Garcia Marti.—„*Ze świata wewnętrznego*“ — Rozmyślania. — Z oryginału hiszpańskiego przełożyła Izabella Lutosławska.—Z prologiem autora i przedmową tłómaczki —„Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 734. — Stron 130 — Cena: 40 kop., w prenum., 19½ kop.

Al. Dumas. — „*Jehuda*“ — (Sprzysiężeni) — Powieść historyczna w trzech tomach. — Tomy I, II. i III. z 24 ilustracjami. — „Ciekawe Powieści„ № 27. 28. i 29. —Warszawa, marzec, kwiecień i maj 1912. — Nakład Gebethnera i Wolffa — Kraków: G. Gebethner i Wolff — Stron 184 + 192 + 175.

Dr. A. Pabst. Dyrektor Seminaryum nauczycielskiego w Lipsku. — „*Wychowanie praktyczne*“—Z przedmową L. Zarzeckiego. - Przełożyła z niemieckiego E. Piltz.— Warszawa 1912 — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“—Stron 145.—Cena: 19½ kop.

P. A. Sinnett — „*Świat tajemny*“ — Wiedza transcendentalna na Wschodzie w opracowaniu i z przedmową Z. Skorobohatej-Stankiewicz. — Warszawa 1912. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ — Stron 123.

„*Sztuka*“.—Miesięcznik.—Tom III. Zeszyt VII. —Redaktor i wydawca: Henryk Juszkiewicz. — Kraków, styczeń 1913. — Stron 38. — Cena: 60 kop.

„*Heraldyka i wojskowość*“. Część druga. Katalog № 14.—Warszawa 1913. Antykwaryat Polski Hieronima Wildera. — Stron 110. (C. d. n.).

W NAWIASIE.

Z V-ej serji.

* * *

Śnią mi się cudne, lśniące bursztyny,
Bałtyku śnieżną zbryzgane pianą,
Na smagłej piersi Kaszub ondyny,
Co burzą, wichrem jest rozśpiewaną...

Śni mi się twarde, powabne ciało,
Sag pomorzańskich dziwnej królewny,
I ten jej uśmiech tajemny, rzewny,
Za krepą piany srebrzystą, białą...

Śnią mi się jasne, konopne włosy,
Owiane piany srebrnemi pyły...
Śnią mi się smagłe, kaszubskie wiły,
Co gędzą Bałtu dzikie eposy...

Śnią mi się ondyn kaszubskich chóry,
W kipiącej, śnieżnej, rozbitej pianie...
Śnią mi się Bałtu ciemne otchłanie,
I grzmot ich głuchy, dziki, ponury...

Wacław Wolski.

Ronda miłosne.

*

Przez czarną, koronkową, hiszpańską man-
[tylę,
Przebłyska Twego ciała złocistość baśniowa,
Co jest, niby tajemna anamnezy mowa,
Której złoty klucz leży w Wieczności praile...
Chłonę ciało Twe, sycąc odwieczną tęskno-
[tę,
Jak sezamu Hesperyd jabłka wonne, złote,
Przez czarną, koronkową, hiszpańską man-
[tylę..

—

Przez czarną, koronkową, hiszpańską man-
[tylę,
Płomień warg mych spragnionych, co pomną
[Kallistę,
Pieści cudnych Twych ramion brzoskwinie
[złociste,
Co mi na pierś upadły w omdlałej bezsile..
Wyczuwam w nich egipskiej krwi wrzące
[strumienie,
Gdy mnie kuszą, złociste, jedwabne, syrenie,
Przez czarną, koronkową, hiszpańską man-
[tylę...

—

Przez czarną, koronkową, hiszpańską man-
[tylę,
Pożerany niepewnych przypomnień tęskno-
[tą,
Pieszczę szyję baśniową Twą, łabędzią,
[złotą,
I włosy krucze, wonne, splecione zawile...
W złotych cytar wsłuchany brzęk senny,
[daleki.
Całuję Twe przymknięte, marzące powieki,
Przez czarną, koronkową, hiszpańską man-
[tylę...

Wacław Wolski.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.